Rok XLI Niedziela 4 listopada 1934 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 44

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i *X. Michał Rękas.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

ORGANIZUJMY DOBROCZYNNOŚĆ

Jednym z najbardziej przykrych widoków na ulicach większych miast polskich jest ogromna ilość żebrzących, których się spotyka na każdym kroku. Przed kościołami całe szpalery stojących, klęczących, siedzących babek i dziadków, na ulicy w każdej framudze czatuje, z za każdego węgła wyskakuje to „biedny głodny", to „w krytycznej sytuacji będący", to „zredukowany bezrobotny", to „z Bolszewji wracający", to „nie mający za co dostać się ze szpitala do domu", to „straszną katastrofą dotknięty" i t. d. Nieraz ukazują się kobiety z dzieckiem na ręku, żony „chorych na suchoty mężów", tu i ówdzie „artysta, co od czterech dni nic w ustach nie miał, bo się żebrać wstydzi", mechanik, któremu „brakuje już tylko 30 groszy do biletu kolejowego" i t. p.

Sposoby wyłudzania jałmużny bardzo różnorodne. Tradycyjne szeptanie pacierzy, lub obracanie w palcach różańca już wychodzi obecnie z dziadowskiej mody, widocznie nie opłaca się, bo pobożną minę i pokorną pozycję wypiera coraz bardziej natarczywość i głośna, narzucająca się reklama. Jedni zdaleka szarmancko się kłaniają, inni od czasu do czasu, wedle potrzeby dostają ataków drżączki na ciele, bardzo liczni wprost z indywidualną inwokacją zwracają się do przechodnia, przyczem dobierają nawet dowcipnych i pomysłowych komplementów: „Szlachetny dobroczyńco, miłosierna duszo, cudowna panienko, jasny panie, ojcze święty, duchowna osobo, piękna paniuńcio" i t. d. Najbardziej żwawi i natrętni zastawiają swe sieci na przystankach tramwajowych, a gdy ofiarę upatrzą, to tak ją obchodzą, w oczy zaglądają, dysputują, kłócą się, grożą, za rękę łapią, klną, aż znużona, zdenerwowana ofiara opłaci się dla świętego spokoju.

Niegdyś Włochy były słynne z plagi żebraczej, która obrzydzała cudzoziemcom pobyt w Rzymie, czy Neapolu. Obecnie już tam chmary mendykantów znikły. Do niedawna chyba nigdzie na świecie ta plaga nie dawała się tak we znaki jak w Warszawie, dziwiąc cudzoziemców i przynosząc wstyd naszej stolicy wobec świata zagranicznego. W ostatnich czasach już władze stołeczne temu zaradziły.

Wielka liczba nędzarzy wyciągających rękę po jałmużnę na ulicy może świadczyć albo o nieczułości przechodniów na potrzeby nieszczęśliwego bliźniego, albo o takiem morzu nędzy, którego nawet ofiarne społeczeństwo nasycić nie może, albo wreszcie o nadużyciach proszących, którzy żebranie traktują z wyrachowaniem jako zawód. Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo polskie jest dość współczujące i ofiarne, i popełniałby oszczerstwo, ktoby pod tym względem stawiał zarzuty. Ubóstwa mamy z pewnością wiele, ale skrajnej nędzy, którąby jedynie mogłaby usprawiedliwić wyciąganie ręki na ulicy o pomoc niema więcej, niżby jej mogła ofiarność zaradzić. W obecnych jednak warunkach żadna ofiarność, choćby była posunięta do hojności, złemu nie da rady, a to właśnie ze względu na przewagę symulantów, zawodowców żebrzących dla sportu, z nawyknienia, z niechęci do pracy. Gdyby społeczeństwo w jednym tygodniu podwoiło ilość i wysokość jałmużny, to w następnym tygodniu liczba żebrzących się podwoi, bo rzemiosło lepiej się zacznie opłacać.

Jakaż wobec tego może być rada na to, by się nie dać naciągać symulantom uprawiającym żebractwo zawodowo, a z drugiej strony nie pozbawić pomocy nędzy istotnej? Kwestja ta została rozwiązana już w Niemczech, Anglji, Ameryce przez zorganizowanie dobroczynności. I u nas jest to już w pewnej mierze uczynionem przez „Caritas", Konferencje św. Wincentego a Paulo, Przytułki Brata Alberta, Radjo Chorym, które pomagają prawdziwie ubogim po przeprowadzeniu djagnozy socjalnej.

Chmarę żebraków ulicznych powiększa, rozzuchwala i akcję organizacji dobroczynności paraliżuje sama publiczność szafująca nieroztropnie miłosierdziem. Na ulicy żadnemu żebrakowi, którego stosunków nie zna się osobiście, nie należy żadnej jałmużny udzielać, o nadużyciach znanych donosić policji, swoje zaś ofiary dla ubogich składać w organizacjach, które badają warunki ubogich przez swych członków osobiście, na miejscu, zaradzają nędzy roztropnie, w sposób zastosowany do indywidualnej okoliczności każdego wypadku. Odpowiednio do wpływu ofiar ze strony świadczących miłosierdzie, organizacje mogą swoją działalność rozszerzać.

Zrozumienie poruszonej sprawy przez ogół mieszkańców może w przeciągu tygodnia oczyścić ulice z przykrej i wstyd przynoszącej plagi, a równocześnie dopomóc wydatnej nędzy, prawdziwie potrzebującej pomocy ze strony chrześcijańskiego miłosierdzia, z wykluczeniem naciągania dobrych a łatwowiernych ludzi przez sprytnych próżniaków. *X. Dr. M. B.*

CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ UCZYNIĆ?

Na podstawie różnych źródeł napisał O. S. B. (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II. — Dwie uwagi, które pozwolą nam zrozumieć, co proboszcz może zdziałać.

Co o tem sądzą wrogowie? — Nieprzyjaciele mają b. wysokie pojęcie o naszej potędze, chociaż ją po swojemu pojmują. Czytajcie ich dzienniki, słuchajcie ich oświadczeń publicznych, lub prywatnych rozmów, a przekonacie się że odmawiają oni duchowieństwu wszystkiego: cnoty, wiedzy, szczerości, — wszystkiego prócz potęgi i to nie bylejakiej, ale — ukrytej, o przelicznych rozgałęzieniach, z oczami, które wszystko zobaczą, z rękoma, co wszystko zagarniają. Stąd nieprzyjaciele przypisują nam wpływy we wszystkich dziedzinach życia publicznego i prywatnego, niezmordowaną gorliwość i zręczność, która prędzej czy później cel swój osiągnie, wreszcie spryt i obrotność, wydające się im wprost groźnemi. Ów antyklerykalizm, który zawsze gdzieś na świecie daje o sobie znać, świadczy przedewszystkiem o strachu, jakiego napędza naszym wrogom potęga duchowieństwa.

A teraz — patrzcie, jaka sprzeczność: z jednej strony wrogowie spiskują przeciwko nam ze strachu przed nami, — z drugiej kapłani bez silnej wiary w swoją nadprzyrodzoną potęgę, opanowani strachem, wobec tychże nieprzyjaciół. Kto więc ma tu prawdziwy powód do obawy? Tamci, bez żadnego wątpienia! Odrzuciwszy ich oszczerstwa o intrygach, obłudzie i zepsuciu duchowieństwa, jako o rzekomych podstawach naszej mocy, mają zresztą zupełną słuszność wierząc, iż wpływy nasze rozciągają się na ludzi każdego środowiska i każdego wieku. Prawdą jest, że chociaż wśród prześladowań i oszczerstw, choć posyłani, jako owce pomiędzy wilki, ale podtrzymywani przez naszego Mistrza, ojca i obrońcę kapłaństwa, zwyciężymy, i potęga nasza, która jest Jego potęgą, zajaśnieje pełnym blaskiem. Jednem słowem nasi wrogowie są tu naszymi nauczycielami i pobudzają nas do wiary we własne siły, jakieśmy od Chrystusa otrzymali.

Proboszcz nie jest osamotniony. To jest druga myśl, dodająca odwagi księżom, skłonnym do przygnębienia. Spojrzyjcie na tego biednego proboszcza, zapomnianego gdzieś na dalekiej prowincji, w kościółku również, jak on biednym. Niech się wam nie zdaje, że on jest samotnym. W swojem pozornem odosobnieniu ma on b. dobrych i b. potężnych przyjaciół, którzy mu wiernie dotrzymują towarzystwa. Zaraz ich wam ukażę. Ten, którego uważacie za osamotnionego, ma za sobą cały Kościół katolicki, a więc z nim jest sprawiedliwość i prawda, i prawo, i moralność i cnota, bo przecie Kościół jest w posiadaniu tego wszystkiego. Jest zjednoczony ze wszystkiem, co jest na ziemi dobrego, z duszami czystemi, pokornemi, od świata oderwanemi. One ofiarują swe trudy na intencję jego samego i jego prac. Proboszcz ów, gdzieś na zapadłej parafijce, jest w ciągłych stosunkach z duszami czyścowemi, które wspomaga modlitwami; ze świętymi z nieba, zwłaszcza ze św. kapłanami - duszpasterzami. Oni go widzą, oczekują nań, do wytrwałości zachęcają. Jest on dalej w styczności z duchami niebieskimi, przedewszystkiem z aniołami stróżami, i z własnym i swych parafjan. Ustawicznie spływają nań łaski z tego ustawicznego obcowania Świętych i to bez względu na odległość czasu, czy przestrzeni. Prawdziwie błogosławiona samotność tego proboszcza, skoro Bóg daje mu w niej tak piękne towarzystwo!

A Niepokalana!? Jakżebym chciał mieć w tej chwili słodycz i tkliwość św. Bernarda, gdy o Marji mówił! Pragnąłbym — już nie dowieść, bo to wobec kapłanów zbyteczna — ale w serca ich wpoić tę żywą pamięć o bezustannem, miłosnem a skutecznem pośredniczeniu Niepokalanej w naszem życiu i w naszych pracach. Obyż ta pamięć krążyła zawsze w duszach naszych, jak krew zawsze w tętnicach krąży, utrzymując i wciąż odnawiając siły nasze. Nikt nie zdoła z większem niż kapłan zrozumieniem i odczuciem powtórzyć tych słów św. Stanisława Kostki: „Marja — matką moją“. — Jedną tylko jeszcze uwagę tu przytoczę, chociaż się ich więcej nasuwa. Czyż Pan Bóg nie powierzył N. Pannie zaszczytnej troski o Pana Jezusa na tym świecie? Otóż choć Jezus jest już w niebie, jest jednak również i między nami i do końca wieków pozostanie. Niepodobna przypuścić, aby Matka zaprzestała się nadal troszczyć o swego Syna i Jego sprawę. Gdy dziś Pan Jezus spotyka się w swem życiu eucharystycznem z obojętnością i chłodem, Marja wciąż jeszcze, jak za ziemskiego życia, świadczy Mu najtkliwsze uczucia. I gdy bywa odrzucany w swych kapłanach, i zabijany w duszach przez nowoczesnych Herodów, — Marja Go broni w nas i dokoła nas, i dla Niego pracuje. — Właśnie apostolstwo jednoczy tak serdecznie kapłana z Niepokalaną Dziewicą, bo jego posłannictwo tak bardzo jest analogiczne z posłannictwem Marji. Można je streścić w krótkich słowach: pielęgnować Jezusa w duszach swoich parafjan, przygotowując Jego poczęcie przez katechizację i kazania, Jego narodzenie — przez wpływ łaski, której jest ministrem, dalej — starając się o Jego wzrost w duszach przez postęp w cnotach, i — broniąc Go od wrogów z niesłabnącą czujnością. O! z jakiem gorącem uczuciem winienby zgłębiać te słowa: „Marja i ja troszczymy się o dusze“. Nie! — Proboszcz nie jest nigdy osamotnionym.

ROZDZIAŁ III.

Co może wogóle uczynić proboszcz przez swą obecność, przez swoje słowo, swoją modlitwę, przez prace i ofiary?

1. Co może jego obecność? Niezależnie od swej cnoty i zdolności, od mniej czy więcej miłego wrażenia, jakie wywołuje, proboszcz wywiera niezmiernie dodatni wpływ przez samą już swoją obecność. Jest przedewszystkiem przypomnieniem. Bez względu na zapatrywania osobiste każdy, ujrzawszy księdza, pomyśli — choćby tylko podświadomie i przelotnie — o Bogu, o przykazaniach, o innem, zaziemskiem życiu. Proboszcz rzadko kiedy zdaje sobie z tego sprawę, że nieraz samem ukazaniem się swojem daje jakoby lekcje katechizmu Dla niejednego parafjanina widok proboszcza jest milczącym, lecz żywym wyrzutem, jest nieustępliwym protestem przeciwko grzechowi. Tu leży przyczyna tej dziwnej nienawiści, jaką ludzie złego życia pałają dla samej już sukni duchownej. I — rzecz znamienna — im mniej proboszcz jest gorliwym kapłanem, wedle serca Bożego, im bardziej jest światowym, tem go mniej tacy parafjanie niena-

widzą. Najwidoczniej nie chodzi im o osobę proboszcza, lecz o Tego, którego on przypomina i przedstawia. Jest więc dla wszystkich światłem: dla dobrych, których oświeca, i dla złych, których oślepia, ponieważ nie umieją patrzeć nań z dobrej strony; jest solą, która zachowuje dobrych od zepsucia.

2. Co może słowo proboszcza? Wielką moc przywiązał Bóg do słowa ludzkiego. Jakież to doniosłe skutki, dobre albo złe, osiąga wielki dar mowy! Słowo jest nasieniem, które w bliźnich naszych rodzi nasze myśli i uczucia. To nasienie będzie raz wiedzą, którą uczony zasiewa w umysły słuchaczy i która stworzy nowych uczonych. Kiedy indziej będzie to przyjacielska rada, która czyjeś życie uszlachetni; albo będzie to słowo burzycielskie rewolucjonisty, które wywoła nienawiść i zamieszanie; lub też stanie się zgorszeniem, podejrzeniem, oszczerstwem — i t. p. A słowo kapłańskie czyż nie jest wznioślejszem nad ludzkie słowa? Bez wątpienia! A chodzi tu nie tylko o słowa, wymawiane przy sprawowaniu św. czynności, bo oczywistem jest, że one przewyższają o całe niebo wszystko, co ludzie mówią. Mam tu na myśli wogóle słowa kapłana, ilekroć przemawia; wszystkie one powinny być „kapłańskiemi" słowami. Wszak przez przyjęcie sakramentu kapłaństwa został on całkowicie, z ciałem i duszą i wszystkiemi jej władzami poświęcony na ministra Chrystusowego. Jest tem, i tylko tem. Wszystko inne: nazwisko, zdolności, położenie społeczne jest pochłonięte przez ten nadprzyrodzony charakter. Więc kapłan jest przedewszystkiem i nadewszystko — kapłanem, to znaczy, iż jego umysł, bogatszy czy średni, jego serce wielkie lub małe, siły jego, potężne, albo też skromne, jego stosunki i znajomości, jego plany i pragnienia — wszystko to nie ma innemu celowi służyć, jak tylko wielkiej sprawie Bożej. Kapłan, wraz ze wszystkiem, co do niego należy, stał się przez święcenia jako kielich konsekrowany, który służyć może jedynie do przyjęcia Krwi Przenajdroższej.

Myśleć o naszym Zbawcy, miłować Go i innych do tegoż pobudzać, o Nim mówić, pracować dla Niego — oto ostateczny cel kapłana. Temu celowi służyć ma jego inteligencja, uczucie, siły, zdrowie, jego cierpienia i radości. Jeżeli jest inaczej, kapłan profanuje siebie, podobnie, jak sprofanowanym jest kielich, jeżeli służył czemu innemu, niż ofierze ołtarza. Tak pojmował kapłaństwo św. Paweł, gdy pisał: we wszystkiem sławmy siebie, jako sługi Boże".

Bardzo dziś w modzie jest błędne rozróżnianie pomiędzy człowiekiem publicznym, czyli urzędowym, a prywatnym. Zdwojenie osobowości! Stwarza ono w jednym i tymsamym osobniku dwa różne sumienia. Nieraz się spotyka próby uzasadnienia tej niedorzeczności, że co się w jednem z tych sumień chwali lub potępia, to nie znajduje oddźwięku w drugiem. Według tej zasady „człowiek publiczny" jakiś n. p. mąż stanu, może prześladować Kościół, kłamać, nastawać na życie jakiejś jednostki lub całego narodu, a pomimo to „człowiek prywatny" jest w porządku, jest może praktykującym katolikiem. Ten wynalazek równie niesprawiedliwy jak niedorzeczny, chcianoby i do nas, kapłanów zastosować. Rzeczywiście, można czasem słyszeć taką n. p. pochwałę (wątpliwej wartości!): „to jest prawdziwie światły, europejski ksiądz: jest kapłanem w kościele, pozatem jest — człowiekiem" Tak nie powinno być. Ksiądz nie ma swych godzin kapłańskich, jak urzędnik, mający swe godziny biurowe! Jest kapłanem we dnie i w nocy, w domu i w podróży, przy rozrywce i przy poważnej rozmowie, wśród parafjan i w gronie przyjaciół, przy zajęciach prywatnych, jak i duszpasterskich. Jednem słowem nie jest on „człowiekiem i kapłanem", ale — „człowiekiem - kapłanem".

Zastosowawszy ten pewnik do słów kapłana, zrozumiemy, co znaczy „kapłańskie słowo". Znaczy to, że do skuteczności słowa ludzkiego dodać trzeba bezporównania większą skuteczność słowa Jezusa Chrystusa. Cokolwiekby kapłan mówił, jeżeli to czyni, jako sługa Chrystusa, wtedy słowa jego, czy to przy świętem posługowaniu, czy w prywatnej rozmowie wyrzeczone, będą miały siłę, powab i skuteczność słów Chrystusowych. Nie znaczy to, by nie należało wyzyskać własnych zdolności, lecz należy im przypisać tę tylko rolę, jaką mają do spełnienia, t. j. rolę narzędzia. Zapoznanie tej prawdy jest przyczyną, że nieraz kaznodzieja b. wymowny nie umie nawrócić ani jednej duszy, nie wywoła w słuchaczach głębszego wrażenia. A tymczasem jakiś inny ksiądz, o wymowie miernej i prostej przyprowadza do Boga serca najtwardsze. Podobnież bywa w konfesjonale. Parę słów, wypowiedzianych bez szczególnego celu i bez żywszego uczucia, wywołuje niekiedy łzy żalu i gorący przypływ miłości Boga. Chciałoby się nieomal powiedzieć, że takie słowa kapłańskie działają ex opere operato. Niestety sprawdza się to i w ujemnem znaczeniu. Słowa nieodpowiednie, gminne, śliskie, dwuznaczne, — jeżeli od księdza pochodzą, wywołują daleko większe zgorszenie.

Jakoż to pocieszająca myśl, że święte kapłańskie słowo jest narzędziem w ręku Jezusa Chrystusa; więc dobrze się duszom przysłuży, prędzej, czy później osiągnie swój cel: przypomni obowiązki zaniedbane, uzdrowi chorych na duszy, pouczy o Bogu, o Jego miłości ku swym dzieciom, zwłaszcza smutnym, opuszczonym, zniechęconym. Myślmy chętnie o tej prawdzie, powtarzajmy sobie, aby umocnić swe serce: moje słowo jest słowem Chrystusa z całą serce: moje słowo jest słowem Chrystusa z całą mocą i płodnością, jaką mu On dać zechce! Więc i na mojem słowie sprawdzić się może, co Pismo powiada: „Żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza, niżli obosieczny miecz" (Żyd. 4, 12). O, niech będzie po tysiąc razy błogosławiony Jezus Chrystus, który poświęcił język mój do mówienia o Nim!

3. Co może modlitwa kapłana? — Niema przedmiotu, o którymbyśmy częściej pouczali wiernych, jak potęga i skuteczność modlitwy. A modlitwa kapłana — wiemy o tem! — jest bezporównania czemś więcej, niż modlitwa wiernych: jest modlitwą Kościoła, którego organem jest kapłan, wykwalifikowany przecie w modlitwie, nazwany: ustami i językiem Kościoła. Jeżeli więc modlitwa kapłańska wznosi się do nieba w tak doborowem towarzystwie, jeżeli ma tak wielką moc, i jeśli z drugiej strony Serce Jezusowe jest tak skłonne do wysłuchania, to czegóż nie otrzyma proboszcz, gdy klęcząc przed tabernakulum modli się za swych parafjan, może opornych, zimnych, niewdzięcznych? Nie utrzymuję, że otrzyma wszystko, o co prosi, i to zaraz. Ale wiem napewno jedno: gdybyśmy mogli oczami ciała widzieć Aniołów Stróżów każdego z naszych parafjan, za których się modlimy, ujrzelibyśmy ich, jak w duszach tych zasiewają łaski i błogosławieństwa, przez nas wyjednane. Ze wszystkich prac kapłańskich najowocniejszą jest ta, którą odprawiamy na klęczkach. — A cóż dopiero powiedzieć o modlitwie w najwyższem znaczeniu sło-

wa, t. j. o ofierze Mszy św.? Tutaj to przedewszystkiem może kapłan skutecznie pośredniczyć. Tu jest nie tylko os et lingua Ecclesiae, lecz — drugim Chrystusem, który ponawia swoją ofiarę za posługą kapłana. „Zamiast Chrystusa poselstwo sprawujemy" (2 Kor. 5, 20). Msza św. jest największą chlubą naszą. Kapłan może o ciele Chrystusowem mówić „to jest Ciało moje", w posługowaniu swojem, gdy mówi o Chrystusie, powiada „ja", odgrywa rolę Jezusa Chrystusa, a to mu dodaje tyle blasku i majestatu, że żadna inna godność nie może mu dorównać. Msza św. jest nadto siłą kapłana, jest przecie najbogatszem źródłem łask, nikt zaś nie czerpie z niego obficiej, niż kapłan, — i dla siebie, i dla dusz sobie powierzonych.

(C. d. n.).

KONGREGACJE DEKANALNE

w diecezjach Księstwa Warszawskiego. — Fragment historyczny

W toku moich prac w Bibljotece Narodowej w Warszawie, w sierpniu br., wpadł mi w ręce ciekawy dokument z czasów ostatniego prymasa Polski przedrozbiorowej, arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego i zarazem administratora warszawskiej archidjecezji X. Ignacego hr. Raczyńskiego. Był nim jego list pasterski „Epistola commonitoria ad decanos super eorum officia" datowany: Warszawa 1811 r. 11 listopada.

List ten omawia obszerniej obowiązki X. X. dziekanów odnośnie do wizytacji podległych im parafij, inwigilacji kleru, zarządu temporaliami etc. a między innemi porusza też sprawę kongregacyj dekanalnych, t. j. sposobu ich odbywania, przepisując stałe normy, które w myśl życzeń arcypasterza mają być odtąd ściśle stosowane na całym obszarze podległym jego władzy.

Tę część listu pragnę przedstawić, są tam bowiem pewne przepisy, które odbiegają od naszych zwyczajów odprawianią kongregacyj dekanalnych i stąd mogą być ciekawym przyczynkiem do charakterystyki owej epoki.

Pisząc o kongregacji dekanalnej powołuje się arcybiskup na odnośne konstytucje prowincjonalne: Warszawską z r. 1561, Piotrkowską z r. 1628 oraz na przepisy synodalne swoich poprzedników nakazujące odbywanie tych kongregacyj dwa razy w roku. Te zarządzenia dał i on sam na początku swoich rządów 12. I. 1808 w piśmie do XX. dziekanów, w którem zagroził nawet karą tym, którzy bez należytego usprawiedliwienia nie będą obecni na zebraniach. Ponieważ mimo wszystko nie było jednostajności w odbywaniu kongregacyj, pragnie arcybiskup zaradzić temu i zarządza niniejszem, co następuje:

1) Kongregacje mają się odbywać normalnie dwa razy w roku, gdyby to jednak z przyczyn ważnych było niemożliwe, jednak raz muszą być stanowczo zwołane.

2) Za czas najodpowiedniejszy uważa arcybiskup okres po Spowiedzi paschalnej.

3) Kongregacje winny się odbywać per turnum po poszczególnych parafjach dekanatu, przyczem należy naznaczyć pewną taksę, którą mają uiścić uczestnicy ubogim proboszczom za wyżywienie, aby ich finansowo nie obciążać.

4) Dziekani mają obowiązek: obwołania kongregacji na dwa miesiące wprzód, wyznaczenia kaznodzieji oraz podania trzech kwestyj z teologji dogmatycznej i trzech kwestyj z teologji moralnej do opracowania.

5) Na kongregację mają się stawić koniecznie: duszpasterze samoistni, tak świeccy jak zakonni, beneficjaci simplices, chociażby nie byli kapłanami jeszcze, kommendarze i vicarii provisi, nie mają natomiast obowiązku tego zwyczajni wikarjusze. Mansjonarze i wikarzy kollegjat delegują jednego reprezentanta ze swego grona.

6) Dziekan ma mieć przy sobie dwóch assessorów wybranych na kongregację, których arcybiskup zatwierdzi. Mają to być księża uczeni, pobożni i czynni. Pierwszy z nich zwać się będzie Vice-dziekanem i w razie przeszkody ma w zastępstwie dziekana prowadzić zebranie.

Ma być nadto wybrany sekretarz, którego rzeczą będzie protokołowanie przebiegu obrad plenum i komisyj.

Fiskał dekanalny wybrany loco testis Synodalis ma czuwać nad nauką religji, nad obyczajami kleru, administracją Sakramentów św., i o tem referować dziekanowi odnośnie do osób pojedynczych, Kongregacji zaś całej o stanie, względnie brakach w dziekanacie. Sekretarz i fiskał składają przepisaną przysięgę, że obowiązki swoje wiernie spełnią.

7) Podany jest następnie ceremonjał kongregacji:

a) w wigilję kongregacji, wieczorem mają bić dzwony, to samo rano o godz. 7-ej. O tej porze księża, odziani w komże, gromadzą się na plebanji i idą z dziekanem do kościoła. Tam słuchają Mszy św. „de Spiritu Sto" i kazania. Officium defunct. i Mszę św. za zmarłych kapłanów ma każdy z osobna w domu odprawić.

b) Dziekan otwiera następnie kongregację modlitwą do Ducha św. i kollektami: „Actiones nostras", „Deus cui omne cor patet" oraz „Mentes nostras".

c) Na plebanji zasiadają księża pod prezydencją dziekana wedle starszeństwa. Notarjusz czyta listę obecności i sprawdza usprawiedliwienia nieobecnych.

d) Następuje omówienie kwestyj teologicznych. Członkowie kongregacji odczytują podane na piśmie odpowiedzi, przyczem bada się czy są one samodzielnie opracowane i otwiera dyskusję. Dyskusję zagajają wybrani ad hoc „oppugnatores".

e) Po zamknięciu dyskusji przechodzi kongregacja do sprawy „correctionis fraternae" czyli do „scrutinium de vita et moribus". Zabiera głos dziekan tłumacząc znaczenie tego aktu i zadaje im jeszcze pytanie, czy nie wiadomo obecnym o nagannem życiu którego z konfratrów, świeckich czy zakonnych, dalej kierownika szkoły, organisty lub kantora kościelnego.

Dziekan oddala się następnie a pozostali księża wyrażają opinję o nim samym. Gdy się okaże, że żadnych zarzutów niema, dziekan powraca i wyraża mu się pochwałę. Gdyby podniesiono jakieś zarzuty a zwłaszcza „aliquid enorme" wówczas „servetur scrutinium ac obsigillatum transmittitur" na ręce Arcybiskupa. Zkolei omawia się sprawy innych księży. Badaniem kieruje dziekan. Wypadki drobnych uchybień

załatwia się na miejscu, sprawy poważne donosi się Arcybiskupowi. Tych spraw nie wolno dziekanowi załatwiać. Upomnienia dla nieobecnych wygotowuje dziekan pisemnie i doręcza im. Admonicje notuje się krótko w aktach kongregacji bez podawania nazwisk delatorów. Zdradzenie nazwiska delatora jest obłożone poena gravissima. Oskarżony ma się tłumaczyć spokojnie. Ktoby uniósł się przy tem gniewem ma być w aktach zapisany.

f) Odczytuje się następnie List pasterski Arcybiskupa z 25.XI 1808 i jeśli czas pozwoli także List zmarłego kardyn. Maciejowskiego z r. 1608 przyjęty jako prawo Synodalne prowincji w r. 1628. Podobnie są inne zarządzenia archidj. służące zachowaniu karności kościelnej. Gdyby na to czytanie zabrakło czasu na jednej kongregacji ma się go dokończyć na następnej, przyczem badać należy czy przepisy zawarte w powyższych orędziach są zachowywane.

g) Następuje omówienie spraw aktualnych i powzięcie ewentualnych decyzji.

h) Sprawy sporne, wytoczone przed kongregację, załatwi dziekan łącznie z plenum, wyjąwszy sprawy co do których potrzeba decyzji Arcybiskupa.

i) By zyskać na czasie zwalnia Arcybiskup „a productione approbationum ad Confessiones excipiendas, Breviarii, Rubricellae tunc Metricarum revisione". Tego wszystkiego dokonać ma dziekan w czasie wizytacyj.

j) Na obiad przeznacza instrukcja jedną godzinę. Najmłodszy kapłan ma czytać w czasie posiłku głośno, albo św. Karola Borromeusza „Instructiones", albo ustęp z teologji pasterskiej, wydanej przez Arcybiskupa w Łowiczu.

k) Po obiedzie należy — gdyby zaszła potrzeba — dokończyć obrad, poczem wszyscy mówią „de profundis" klęcząc, z modlitwami „Deus qui inter apostolicos" „Deus veniae largitor" „Fidelium Deus". Wreszcie odmawia się wspólnie Itinerarium i wszyscy natychmiast mają wracać do domu.

l) Akta kongregacji uporządkowane, podpisane przez dziekana, assessorów i sekretarza kongregacji mają być odesłane do miesiąca do konsystorza.

Te akta następnie albo sam arcybiskup, albo upoważniony przez niego delegat przejrzy dokładnie.

Lwów 23. paźdz. 1934.

X. dr. Adam Hausner.

KASA EMERYTALNA DLA KSIĘŻY

Tyle było już żalów, petycyj i podań w sprawie polepszenia doli księży emerytów, że trudno coś nowego dorzucić. Rana to paląca, a jednak niezagojona. Starsi i zasłużeni kapłani-emeryci są dalej bez wystarczającego zaopatrzenia i giną nieraz na nędznym barłogu w zupełnem opuszczeniu. Wypadków tej strasznej nędzy można znaleźć wiele. Jak temu zaradzić? Tu nie pomogą próżne żale, ani prośby. Upominanie się o emeryturę, słusznie się należącą, nie pomoże!

Zwracanie się do Kurji o zapomogę doraźną, czy stałą, też wiele nie pomoże. Kurja bowiem, nawet czerpiąca ze „Subsidium charitativum" nie wystarczy na to, by wszystkim kapłanom zabezpieczyć starość i spokojne zakończenie doczesnej pielgrzymki. poruszona swojego czasu na plenum X. X. Dziekanów akcja nie doszła do skutku, mimo, że czas nagli, a nędza biedaków opuszczonych się wzmaga.

Trzeba więc naprawdę pomyśleć i zrobić raz to, co w innych diecezjach jest już zrobionem. Sami sobie pomóc musimy!

Wzorem do zabezpieczenia starości i niezdolności do kapłańskiej pracy być nam może erygowana w 1931 r. „Zasiłkowa Kasa emerytalna dla duchownych diecezji katowickiej" (Wiadomości diecezjalne, Nr. 1. Katowice 1932 r.). Dla zapoznania się więc z tą „kasą", podaję ogólne zasady jej organizacji.

Celem Zasiłkowej Kasy emerytalnej jest uzupełnienie emerytur dla swoich członków, przyznanych im na podstawie załącznika A. konkordatu. Zadaniem Zas. Kasy jest też w przyszłości wybudowanie lub nabycie domu dla emerytowanych duchownych.

Środkami do osiągnięcia celów są:

(§ 4.) *a)* Dochody z kapitału dotąd przez diecezję na cele emerytalne zebranego,

b) Składki członków Zasiłkowej Kasy em.

c) Składki Kas kościelnych,

d) Darowizny i zapisy.

Kapitał zebrany dotychczas na cele emerytalne przechodzi wraz z odsetkami z Kasy Kurji na własność Zasiłkowej Kasy emer. i w jej własny zarząd.

Członkami Z. K. E. są wszyscy księża diecezji i to obowiązkowo bez względu na zajmowane stanowisko. Wyjątkowo nie obowiązani są: Ordynarjusz, duchowni piastujący urząd lub inne stanowisko połączone z prawem do emerytury, oraz duchowni na emeryturze.

Wszyscy członkowie mają prawo do udziału we walnych zebraniach prawo głosu i aktywne i pasywne prawo wyborcze.

Każdy członek płacić musi regularnie składki i to wedle następującego rozdziału:

1. Wikary, notarjusz z Kurji, Katecheta prowizoryczny, prefekt konwiktu i seminarjum duchownego oraz proboszcz pobierający najwyższą zapomogę konkordatową — płacą 8 zł. miesięcznie.

2. Proboszcz pobierający niższą zapomogę konkordatową, urzędnicy Kurji, seminarjum duch. nie wymienieni pod 1. — po 12 zł. miesięcznie.

3. Proboszcz nie pobierający zapomogi konkordatowej — 16 zł. mies.

4. Kasa kościelna dopłaca pozatem do każdego księdza zajętego w duszpasterstwie połowę składek księży. Dla urzędników Kurji i seminarjum płaci wymienione 50% Kurja biskupia, dla innych księży instytucja, w której księża są zajęci.

Prawo do uzupełnienia emerytury nabywa się po 10 latach, zaliczonych do emerytury (§ 8.). Emeryturę uzupełnia się po 10 latach zaliczonych do emerytury na 200 zł. miesięcznie, po 15 latach na 250 zł., po 20 latach na 300 zł., po 25 latach na 350 zł., po 30 latach na 400 zł., po 35 latach na 450 zł., a po 40 latach na 500 zł. miesięcznie.

Do emerytury liczy się lata od święceń kapłańskich, Katechetom od przejścia do duszpasterstwa.

Emeryturę raz przyznaną można obniżyć, jeżeli zostaną obniżone pobory urzędników państwowych. Prawo do dopłaty emerytalnej przysługuje za zgodą Ordynarjusza każdemu członkowi po 40 latach, liczących się do emerytury.

Pomiędzy 10 a 40 rokiem służby kapłańskiej, liczącym się do emerytury, przysługuje członkowi prawo do dopłaty emerytalnej wtedy, gdy przedłoży:

a) Zezwolenie Ordynarjusza na emeryturę,

b) świadectwo lekarskie niezdolności do pracy duszpasterskiej,

c) opinję dziekana.

Ponadto *d)* jeżeli członek zostanie przymusowo emerytowany w myśl postanowień prawa kanonicznego.

Degradowani i apostaci — tracą ipso facto prawa do emerytury, jakoteż zwrotu wpłaconych wkładek.

Wpłata wkładek dokonywa się kwartalnie. Wpłaconych wkładek nie zwraca się w żadnym razie.

Władzami Zasiłkowej Kasy Emerytalnej są jak i w innych związkach Walne Zgromadzenie, Zarząd kasy i komisja rewizyjna.

Prezes Kasy, wybrany tajnie absolutną większością głosów, podlega zatwierdzeniu Ordynarjusza.

Wogóle Ordynarjusz czuwa nad tem przez swego Delegata, by majątek Kasy nie został uszczuplony i by zarząd wypełniał swoje obowiązki należycie.

Ponadto zatwierdzeniu Ordynarjusza podlegają uchwały walnego zgromadzenia i niektóre uchwały zarządu.

Tak się przedstawia w zarysie statut emerytalnej kasy zapomogowej w diecezji katowickiej. Można i trzeba przeszczepić go i o dostosowanej formie do stosunków w innych diecezjach i naszej. Położenie duchowieństwa i warunki jego egzystencji w diecezji katowickiej są inne trochę, aniżeli u nas. I tak: u nas nie może być wprowadzony przymus opłacania połowy składek z kasy kościelnej za księdza zajętego w duszpasterstwie. Tam mają fundusze z dodatków do podatków, wynoszące nieraz wysokie sumy. U nas kasa kościelna i tak już obarczona rozmaitemi składkami, nie wystarcza często na pokrycie koniecznych wydatków i bywa zamykaną przy końcu roku z deficytem.

Inaczej też powinno się przedstawiać prawo do dopłaty emerytalnej. Wedle statutu przysługuje ono dopiero po 40 latach, a więc wtedy obdarowany ksiądz będzie miał przypuszczalnie lat 64. To trochę za późno! Wystarczyłoby lat 60. Ale to wszystko są drobnostki, które zmienić i dostosować można łatwo do naszych stosunków.

Czas więc nagli! Nędza emerytów i chorych młodych woła głosem strasznym i wnikającym do głębi (jak np. ogłoszenie w Gazecie Kość.: Absterge mihi lacrimas). Czas więc już nareszcie pomysły i plany zabezpieczenia swej starości wprowadzić w czyn! i to jak najprędzej!

Prawda, że to będzie połączone z nowem i to dość wielkiem obciążeniem budżetu wszystkich księży. Nie obejdzie się bez stękania i oporu. Ale trudno! Łzy i nędza niektórych biedaków-chorych i niezdolnych do pracy kapłanów, wołają głośno do nas: „Miseremini mei, saltem vos amici mei!“

Zresztą to będzie nie tylko pomoc drugim, ale przedewszystkiem i pomoc samemu sobie. Cóż z tego bowiem, pomyśleć powinien każdy, że dziś jestem zdrowy? Za kilka lat, a może i prędzej mogę się stać niezdolnym do pracy. A wtedy co? Będę może zdany na łaskę może rodziny — a może będę bez możności leczenia się i wogóle wegetowania! A ubezpieczony w kasie zapomogowej będę miał zabezpieczoną przyszłość, bodaj w domu emerytów.

A więc prędzej do zbożnego dzieła!

X. P.

Katolicki ruch abstynencki a chwila obecna

Pracujemy obecnie w niezwykłych czasach. Musimy je sobie uświadomić i wysnuć stąd wnioski odpowiednie.

Kryzys gospodarczy zmusza wielu członków naszych do coraz cięższej walki o byt i powoduje ucieczkę z pod sztandaru abstynenckiego tych członków, którzy sądzą, że walka z alkoholizmem już nie jest aktualna. Tymczasem, kto trzeźwo patrzy na obecne stosunki, ten nie zechce podzielić takiego poglądu zgoła mylnego i nader niebezpiecznego dla sprawy. Nasamprzód bowiem spadek spożycia napojów alkoholowych jest sztuczny, a nie wypływa z przeświadczenia, że należy zerwać z używaniem napojów alkoholowych, a zwłaszcza z pijackiemi zwyczajami towarzyskiemi. Ponadto ten spadek spożycia jest zgoła niedostateczny w porównaniu ze skrajną nędzą, jaka zagląda do coraz liczniejszych rodzin polskich. Gdzie istnieją większe skupienia ludzkie i lokale publiczne z rozrywkami, szczególnie po miastach, tam dziś jeszcze spotkać można nader przykre widowiska osób nietrzeźwych, szczególnie z pośród młodzieży, tej przyszłości narodu.

Istnieją więc nadal ogniska zbiorowego alkoholizmu poza jednostkowym alkoholizmem tych, którzy piją z rozpaczy i tem szybciej dochodzą do kija żebraczego.

Dochodzi jeszcze nowe zagadnienie, coraz groźniejsze w ostatnich latach, a mianowicie rozpowszechniony wyrób domowych win i wódek. Skutkiem pouczeń prasy naszej, nawet szczerze katolickiej, zakorzenił się już nieomal powszechnie zwyczaj domowego wyrobu tych napojów, z których korzystają skwapliwie nietylko mężczyźni, ale także kobiety i dzieci. Jest to nowy nieprzyjaciel trzeźwości, który zwalczyć będzie jeszcze trudniej, niż przemysł i handel alkoholowy. Już dziś odzywają się głosy, aby prosić władze kościelne i szkolne do pomocy w walce z tą nową plagą, gdyż wysiłki samych tylko organizacyj przeciw-alkoholowych są już niedostateczne.

Z uwag powyższych wynika, jak błądzą ci optymiści, którym walka z alkoholizmem wydaje się być niepotrzebną. Dochodzi do tego wzgląd obywatelski. Jeżeli w czasach niewoli patrjotyzm skłaniał nas do walki o trzeźwość narodu, to obecne stosunki gospodarcze i polityczne tem bardziej dopraszają się także w tej dziedzinie zbiorowych wysiłków, aby Polska wyszła zwycięsko z kryzysu gospodarczego, aby w niej gospodarzem pozostał nadal naród polski, przewyższający, daj Boże, wszystkie mniejszości cnotami solidarności narodowej i trzeźwego sądu o zaletach i błędach przeciwników politycznych, aby sprawiedliwość i miłość bratnia, wyrastająca z ducha szczerze chrześcijańskiego, zdołała usunąć poważne niedomagania naszego życia zbiorowego. Ośmielamy się twierdzić, że trzeźwość jest także pod tym względem ową cnotą kardynalną, bez której nie spełnią się powyższe potrzeby chwili, cnotą, która jest niezbędnym fundamentem pod gmach Polski mocarstwowej. Toteż szczególnie w obecnej chwili nie wolno nam ustawać w walce z tą zastarzałą chorobą i słabością naszą narodową.

Dochodzą jeszcze poważne względy natury reli-

gijno-moralnej. Rodzina chrześcijańska ma obecnie wielu niebezpiecznych wrogów wśród różnych pomylonych „postępowców“. Jednakże nadal i dziś jeszcze działa alkoholizm wręcz fatalnie na życie rodzinne. Rozsadza on wszelkie węzły rodzinne i obarcza niewinne dzieci następstwami grzechów ojcowskich. Alkoholizm stwarza nieprzerwane pasmo obrazy Majestatu Bożego i sprowadza w naszych oczach dusze nieśmiertelne do zguby wiecznej. Jako katolicy bylibyśmy w części współodpowiedzialni wobec Boga za błędy braci naszych, gdybyśmy nie przeciwdziałali im zarówno pracą zapobiegawczą, jakoteż ratunkową. W epoce Akcji Katolickiej, gdy Kościół św. zwraca się z zaszczytnem wezwaniem świeckich katolików do współudziału w apostolskiej misji Kościoła św., tem usilniej trzeba nam pracować nad ugruntowaniem trzeźwości w życiu jednostkowem i zbiorowem katolików w przeświadczeniu, iż dopiero katolicy wyzwoleni z niewoli nałogu będą odpowiednim przedmiotem i podmiotem w poczynaniach Akcji Katolickiej. Nader mile uderzyło nas w nowych statutach organizacyj trzonowych Akcji Katolickiej, że wśród zadań ich podał Najdostojniejszy nasz Episkopat szerzenie katolickiego ruchu trzeźwości. Świadczy to najlepiej o doniosłości naszego ruchu i jest najlepszą odpowiedzią dla tych katolików, którym walka z alkoholizmem wydaje się być już nieaktualną. Przeciwnie, właśnie teraz członkowie naszych organizacyj winni się specjalizować w poznawaniu sprawy alkoholizmu, aby następnie służyć pomocą organizacjom Akcji Katolickiej w postaci wykładów, literatury, kursów, wystawy wędrownej itp.

Ruch nasz samodzielny, a szczerze w duchu katolickim prowadzony, jest więc nietylko nadal potrzebny, lecz nawet powinien właśnie obecnie potroić swą aktywność i żywotność. (Świt 1934, 9—10).

Radzyn — Poznań.

SPRAWY RADJOWE I DUSZPASTERSTWO

W nr. 40 „Gazety Kościelnej“ z dn. 7.X b. r. podaliśmy głos radjosłuchacza „wiejskiego duszpasterza“ p. t. „Sprawy katolickie w Polskiem Radju“. Pod zmienionym i rozszerzonym tytułem podajemy dzisiaj nowe głosy radjosłuchaczy, prosimy o dalszą dyskusję. *Red. G. K.*

I. Do „Spraw Katolickich w Polskiem Radjo“.

Zgadzając się całkowicie na wywody autora artykułu pod powyższym tytułem w nrze 40 „Gazety Kościelnej“ i wyrażając Szanownej Redakcji wdzięczność za to, że temat ten poruszyła nareszcie na łamach czasopisma katolickiego, chciałbym tylko zaznaczyć, co szczególnie nas mieszkańców zachodniej Polski razi w programach Polskiego Radja:

1. W Polskiem Radjo popisuje się za dużo żydów.

2. Polskie Radjo w audycjach swych uprawia za dużo polityki partyjnej, zapominając o tem, że jest instytucją społeczną, utrzymywaną z funduszów składanych przez obywateli polskich rozmaitych przekonań politycznych.

3. W programach Polskiego Radja pojawiają się wciąż jeszcze i to zbyt często audycje tak mówione jak śpiewane obrażające uczucia religijne ludności katolickiej.

W takich warunkach wielu słuchaczów polskich z konieczności rezygnuje z referatów, wygłaszanych w Polskiem Radjo, słuchając ich bardzo rzadko albo wogóle nie, i przechodząc w godzinach audycyj mówionych na stacje zagraniczne. Nie można przeto ze strony duchowieństwa katolickiego popierać bez zastrzeżeń Radja Polskiego, mimo nadawanych w znikomej liczbie audycyj katolickich, które nota bene w przeciwieństwie do innych produkcyj Polskiego Radja przechodzą przez ścisłą cenzurę osobnej komisji. W wykazanych poprzednio rażących niedomaganiach należy też szukać jednej z przyczyn, dla których dziedzina radjowa u nas w Polsce nie rozwija się należycie. Polskie Radjo widocznie nie umiało sobie dotąd zjednać szerokich warstw ludności, ponieważ programy jego i ich wykonawcy nie odpowiadają życzeniom i potrzebom duchowym słuchających.

X. z Poznańskiego.

II. Co sądzić o radjo?

Przez blisko 2 lata abonowałem radjo i słuchałem go, ale nie podzielam opinji, jaką wydał o niem „wiejski duszpasterz“. Jako wynalazek jest znakomite i mogłoby oddać społeczeństwu nieocenione usługi, ale musiałoby zostawać pod kontrolą daleko ściślejszą i sprawiedliwszą, niż obecna. Nie wystarczy zapewnienie, że nie ma ono w programie tendencyj antykatolickich, antyklerykalnych, antyreligijnych, że zamieszcza nabożeństwa i kazania, że zwraca się o poparcie do księży, nawet w osobnej broszurce.

W programach radjowych trafiają się odczyty niekatolickie „w postaci zbyt licznego udziału mniej lub więcej wybitnych wojujących przeciwników katolicyzmu“, „a nawet może zbyt często zjawiają się prelegenci o nazwiskach chlubnie (?) znanych w ruchu wolnomyślicielskim“, jak sam „wiejski duszpasterz“ przyznaje. A cóż dopiero mówić o różnych śpiewanych tangach i foxtrotach, o rozmaitych scenkach kabaretowych, o sprośnych nieraz dowcipach i piosenkach, które były najbliższym powodem mego rozstania się z radio!

Wobec tego trzeba się zapytać, czy ksiądz może z czystem sumieniem polecać radjo?

Dla samego księdza przedstawia ono pewne niebezpieczeństwa, a dla świeckich przedstawia w obecnej formie jeszcze więcej pokus i niebezpieczeństw, zwłaszcza dla młodzieży, która przy swojej żywej wyobraźni łatwo chwyta brudy moralne, przyswaja sobie lekkie piosnki lub słyszane przez radjo żarty. Wiadomo, że bolszewicy demoralizują młodzież głównie przez radjo.

Jeszcze inteligentny, dojrzały słuchacz świecki prędzej da sobie radę i odróżni ziarno od plewy, pszenicę od kąkolu, ale prosty robotnik lub chłop na wsi, jakże łatwo może pójść na lep głoszonych przez radjo nieraz, jak sam „wiejski duszpasterz“ przyznaje, fałszywych haseł i przewrotnych zasad!

Lecz powie ktoś na to: Łatwo ci to pisać mieszczuchu, co masz koło siebie towarzystwo i różne inne rozrywki, ale nam na wsi nieraz się przykrzy bez zajęcia, zwłaszcza wieczorami i radjo się nam bardzo przyda.

Odpowiem: Prawda, że samotność na wsi większa niż w mieście, ale czy niema innych na nią lekarstw? Radjo nie jest jedyną rozrywką, są przecież jeszcze czasopisma, książki, zebrania katol. towarzystw i t. p. Trzeba koniecznie unikać szukania rozrywek zbyt „łatwych".

Inny powie: Jeśli zły program, napisać do Zarządu radjowego, upomnieć się o lepszy. Spróbuj, to ci odpiszą, że Warszawa rozstrzyga o tem i narzuca, co się jej podoba. A z Warszawą poradzić trudno. Tam skupia się wszelka mądrość i nieomylność! To jeszcze dobrze, jak ci tak odpiszą. Bo czasem nie odpiszą nic, lub jeszcze nawymyślają w „Skrzynce listowej". Znane są bezceremonjalne odpowiedzi kronikarza z Warszawy. Nie chciałbym być źle zrozumianym. Nie potępiam radja jako wynalazku, jak to na wstępie zaznaczyłem, przypisuję mu możność oddawania ludzkości wielkich usług jak np. względem chorych, ale potępiam nadużywanie go do celów niskich i poziomych.

W każdym razie radjo jest jakby wielką gazetą, w której znajdziesz rzeczy dobre i złe. Albo żeby się wyrazić jeszcze pochlebniej, jest olbrzymią apteką, w której znajdziesz doskonałe lekarstwa i zarazem trucizny, a kontroli nad niemi dostatecznej niema. Czy to nie wystarczy, aby w polecaniu radja zachował kapłan wielką ostrożność i wstrzemięźliwość?

X. Mateusz Jeż.

III. Praca pozytywna.

Bardzo dziękuję Redakcji za poruszenie sprawy radjowej, t. j. za udzielenie głosu duszpasterzom radjosłuchaczom, i za kontynuowanie dyskusji i za umieszczenie wiadomości o wygłaszaniu odczytów radjowych. Nie dostałem tej broszurki, o której opowiada „wiejski duszpasterz", sądzę „katolickość" Polskiego Radja nie wedle propagandy, ale wedle uczynków.

I ten mój sąd nie wypadnie bardzo czarno. Mieliśmy dużo rzeczy naprawdę pięknych, dobrych, dużo pięknych wiązanek kwiatowych na uroczystości, ale może za mało rzeczy stałych, akcyj stale, celowo, szeroko prowadzonych. O braku tym wspomina także mój przedmówca.

Nie szukam całej winy za ten stan po stronie Polskiego Radja, które musi lawirować między najrozmaitszymi żądaniami, byle interes szedł, byle zdobyć większą ilość słuchaczy. Umowa Polskiego Radja z Episkopatem ma raczej znaczenie „ramowe", nie wyklucza ta umowa, owszem, raczej przewiduje intensywniejszą akcję katolików na terenie radjofonji.

I tu właśnie pozwolę sobie podkreślić tytuł mojej korespondencji: praca pozytywna. Musimy koniecznie dokładniej i ściślej złączyć się do pozytywnej pracy na terenie radja. Kontrola audycyj wszelkich, wytykanie szczegółowe błędów technicznych, wystąpień antykatolickich, zaniedbań i t. d. to jest konieczne, ale to tylko początek, to uprzątnięcie gruntu pod pracę pozytywną.

Radjo zawsze będzie liczyć się z opinją nawet tych, którzy nie są słuchaczami, ale o wiele silniejszy będzie głos tych, którzy powiedzą: ja płacę, ja wymagam. Więc: musimy pokazać, że tyle a tyle katolików płaci abonament, że tyle i tyle katolicki ksiądz zrobił dla propagandy radjofonji polskiej.

Musimy zgłaszać odczyty do radja. Musimy: to znaczy: księża świeccy i zakonni, duszpasterze i profesorowie uniwersytetu, uczeni katolicy świeccy. Tu jednak trzeba liczyć się z terenem, na którym mamy działać. To trudno, w radjo inaczej trzeba mówić, niż na ambonie, w sali zebrań czy nawet na katedrze uniwersyteckiej. Inaczej: co do treści i co do formy. W Polskiem Radju pracuje się bardzo wydatnie nad wynalezieniem coraz to lepszych form działania radjowego żywego słowa, katolik będzie musiał posiąść te zdobycze i do nich się zastosować. Przyznać trzeba, że działający obecnie w Polskiem Radju księża spełniają swój r a d j o w y obowiązek znakomicie, tylko... za mało ich jest!

Jeśli „Gazeta Kościelna" potrafi sprawę tę ruszyć na nowe tory, to powinna od Polskiego Radja dostać osobny dyplom zasługi. Serdecznie Redakcję i radjoprzyjaciół pozdrawiam

X. Radjosłuchacz z wielkiego miasta.

Od Redakcji: Ukazało się właśnie nowe, duże wydawnictwo p. t. „Rocznik Polskiego Radja T. I. 1933". Przy omawianiu tej ciekawej książki przedstawimy (w miarę możności) rzeczywisty stan dyskutowanego zagadnienia. W każdym razie z chwilą, gdy Ojciec św. Pius XI tak wydatnie posługuje się falą radjową do działalności par excellence religijnej, jak przemawianie do kongresów Eucharystycznych i udzielanie błogosławieństwa, dla katolików sprawa zasadnicza jest jasna: radjo może wejść w całokształt pracy religijnej. I drugie: z chwilą, gdy Polskie Radjo już tyle miejsca udzieliło katolikom polskim i tak wydatnie i z dobrą wolą współpracuje z nami, zostaje tylko kwestja: rozwinięcie tej współpracy we wzajemnem życzliwem porozumieniu i na podstawie konkretnego czynu, któryby odpowiadał nie tylko katolickim, ale i radjowym postulatom.

Słowo do Czytelnika

Redakcja „Gazety Kościelnej" prosi o pomoc w kilku kierunkach:

płacenie bieżącej prenumeraty, wyrównanie zaległości;

nadsyłanie uwag i głosów o artykułach drukowanych w „G. K.";

dzielenie się ze Współbraćmi doświadczeniem ze swej pracy duszpasterskiej, naukowej; przykłady, opisy, wnioski...;

zjednywanie nowych prenumeratorów: gdyby tylko każdy Czytelnik zjednał nowego prenumeratora, możnaby było wiele nowych, wielkich i pięknych rzeczy wprowadzić...

Za pismo odpowiedzialni są ponickąd i Czytelnicy, dlatego Redakcja uważała za swój obowiązek podać te słowa tempore opportuno, zanim...

Ufamy, że P. T. Czytelnik nas zrozumie i udzieli czynnej pomocy, na czas i wydatnie!...

Sprawy religijne

Nowa placówka kresowa. W odległej osadzie polskiej w parafji Bobrka odbyło się poświęcenie pięknego kościółka, który stanął głównie dzięki pomocy mieszkańców M. Kusa i J. Leichta. Poświęcenia dokonał delegowany przez JE. X. Arcbp. Dr. Twardowskiego X. Prałat Z. Hałuniewicz, kanclerz Lwowskiej Kurji Metropolitalnej, który w swem przemówieniu podkreślił ważność budowy kaplic kresowych jako twierdz wiary katolickiej i mowy polskiej.

Szkoła bez nauki religji. W Cieszynie dwie duże szkoły powszechne są już od 6 tygodni bez nauki religji mimo obowiązującego rozp. Min. W. R. i O. P. z dn. 6—9. XII. 26 i art. 2 ust. z dn. 23. IV. 25.

Rodzime bezbożnictwo działa. Zapowiadany od pewnego czasu „Tydzień Robotnika" mający być „młotem na księży" już ukazał się i przepełniony jest w treści i w obrazkach najohydniejszą propagandą bezbożnictwa a nawet hasłami wywrotowemi, wezwaniami do przemowy i gwałtów.

Tolerowanie przez władze państwowe tego rodzaju wydawnictw, jak „Tydzień Robotnika" i inne pisma t. zw. „wolnomyślicielskie" jest niedopuszczalne, jako dopuszczanie jawnego gorszenia i przestępnego podawania w pogardę religji i jej sług-kapłanów.

Episkopat czeskosłowacki wydał w sprawie ogólnopaństwowego zjazdu katolickiego w r. 1935. Każda grupa narodowościowa będzie miała swoje obrady oddzielnie: czeska, słowacka, polska, ruska, niemiecka, węgierska

Barbarzyńcy XX. wieku w Hiszpanji. W prowincji Asturji zdarzyły się podczas ostatnich zamieszek straszne wypadki: jednego kapłana spalono żywcem, drugiego powieszono na drzwiach rzeźni i dano napis: mięso na sprzedaż, innego po rozstrzelaniu poćwiartowano, klasztor żeński wysadzono w powietrze wraz z zakonnicami, proboszcza pewnego zmuszono do modłów nad otwartą mogiłą zabitych, potem jego samego zastrzelono, wiele dzieci męczono, oślepiono, by im „oszczędzić widoku cierpień ich rodziców". Socjalizm i komunizm stają w awangardzie nie kultury, ale barbarzyństwa.

Akcja Katolicka na Litwie. Katoliccy studenci litewscy na uniwersytecie w Lowanjum w r. 1909 założyli podstawy litewskiej A. K. Potem organizacja działała tajnie na terenie samej Litwy wśród inteligencji. W r. 1917 organizacja mogła już działać jawnie. Od roku 1927 sprawę jeszcze lepiej zorganizowano, podzielono na grupy: młodzież akademicka, rolnicza, wiejska, związek niewiast, abstynenci, tercjarstwo św. Fr., wszystko złączono w związkach diecezjalnych.

10-lecie tygodnika „Vie Catholique" obchodzono bardzo uroczyście, nadesłano wiele telegramów, m. in. od Ojca św. i in. Prasa katolicka w Polsce wyraża swoją radość z rozwoju tego organu i przesyła życzenia.

Wyklady katolickie w radjo angielskiem będą odtąd odbywać się liczniej i częściej, niż dotąd. Jeden cykl odczytów będzie poświęcony zagadnieniom „nowego chrześcijaństwa", drugi ma tytuł: „Droga do Boga".

Światowa Unja Antyżydowska miała swój kongres tegoroczny w Bellinzona w Szwajcarji. Uchwalono, że czas studjów już minął, kolej przyszła na energiczny czyn. Wszystkie narody powinny skupić swe siły do rozwiązania zagadnienia żydowskiego, do uwolnienia się od pasorzytnictwa żydowskiego, do obrony przed demoralizacją i burzeniem pokoju i podstaw życia społecznego.

Masonerja jugosłowiańska wysłala odezwę do obecnego regenta X. Pawła. Białogrodzka „Politika" podaje jej pełny tekst. M. in. czytamy tam potępienie mordu w Marsylji i zobowiązanie do kroczenia nadal tą samą drogą, co ludowi katolickiemu w Jugosławji niczego dobrego nie zwiastuje.

„Kompromisowy katolicyzm". „Polonja" podaje długą litanję sanacyjnych organizacyj antykatolickich, i pisze:

„Dążeniem wszystkich tych organizacyj jest zupełnie ześwieczczenie umysłowości polskiej i wyzwolenie całego naszego życia publicznego i prywatnego z pod wpływów religji i moralności chrześcijańskiej. Nie wolno zamykać oczu na to, że te prądy antyreligijne i antykościelne w Polsce nietylko się nie kurczą, lecz przeciwnie rosną i ogarniają coraz szersze koła naszego społeczeństwa. Tak zwany antyklerykalizm, który w gruncie rzeczy jest walką z religją, nie ogranicza się już tylko do pewnych sfer naszej inteligencji i półinteligencji, lecz zaczyna ogarniać szerokie koła ludu roboczego i włościańskiego.

Społeczeństwo katolickie, niestety, żyje kompromisami i czynnie lub biernie te dążenia popiera. Dopóki nie przeciwstawi się im nieprzejednanym frontem, ruch antykatolicki będzie przybierał na sile, a ześwieczczenie naszego życia będzie ogarniało coraz szersze koła i coraz dalsze dziedziny. Kompromisowy katolicyzm jest najniebezpieczniejszym, gdyż jest sojusznikiem wrogów chrześcijaństwa i Kościoła".

Gandhi u Trapistów. Przy zamknięciu w dn. 29 lipca 1934 kongresu na rzecz parjasów w Kashi Vidyapith w Indjach Gandhi przypomniał słuchaczom, że kiedyś z zaciekawieniem zwiedzał klasztor Trapistów w Afryce. Parjasi winni naśladować cnoty tych zakonników, jeżeli istotnie pragną polepszenia swej doli.

Widziałem, mówił mahatma, jak ci zakonnicy już o wpół do 3-ciej rano wstają, potem bez wytchnienia oddają się pracy, a ich jedynem pożywieniem są jarzyny. Zachowują surowe milczenie, ich życie jest ciągłem apostolstwem. Sami pracują w klasztorze i w ogrodzie. Jestem jeszcze pod wrażeniem ciszy i spokoju, dominujących w ich skromnych celach, gdzie mieszkają, i gorącem mojem pragnieniem jest założenie podobnej instytucji, bo chcę być otoczony takiemi zwolennikami, co innej nie posiadają ambicji, jak poświęcić się całem sercem, całą duszą, do końca życia sprawie wyzwolenia parjasów.

Krwawe dzieło masońskie w Hiszpanji. Ostatnia próba zrewolucjonizowania Hiszpanji, stłumiona przez rząd Lerroux, jest bodaj najpoważniejszą próbą zachwiania regimu w tym kraju. Dziennik katolicki „La

Libre Belgique" pisze na marginesie wypadków hiszpańskich co następuje:

„Chcąc zrozumieć prawdziwe motywy tej szkodliwej działalności, która o mało co nie pogrążyła całej Hiszpanji w chaosie anarchji, należy sobie w pierwszym rzędzie uświadomić, iż republika hiszpańska została stworzona przed czterema laty przez bezczelną w swej śmiałości mniejszość, inspirowaną całkowicie przez masonerję. Mniejszości tej, której udało się zamaskować swój sekciarski charakter, a to głównie dzięki współpracy prawdziwych demokratów i liberałów, jak Alcala Zamora, Jose Ortega y Gasset, a nawet Unamuno — zdawało się, iż już po kilku miesiącach dorwania się do steru państwa, można sobie będzie pozwolić na wszystko. Dwulicowość i perfidja tej grupy sama się jednak wkońcu zdemaskowała. W pierwszym rzędzie wskutek zbyt już jaskrawego teroru rządu Azany. W niedługim czasie potem nastąpiło ostateczne fiasko radykałów. Nadszedł dzień, w którym, stosownie do jednego z podstawowych postulatów idei republikańskiej, trzeba było dopuścić do głosu wyborców. I oto okazało się, że wyborcy, reprezentujący społeczeństwo hiszpańskie, wysłali do Kortezów większość usposobioną całkiem wrogo dla haseł, proklamowanych przez lewicową koterję, która, usadowiwszy się wygodnie na conajlepszych miejscach, była głęboko przekonaną o swej nietykalności. Od tej chwili począwszy t. j. od jedenastu miesięcy koterje te ani na chwilę nie zaprzestały najrozmaitszych machinacyj, spisków i knowań w celu ponownego wypłynięcia na powierzchnię politycznego życia Hiszpanji. W robocie tej nie zatrzymały ich żadne względy natury moralnej. Wychodząc z założenia, że cel uświęca środki, szli coraz to bardziej pochyłą drogą jaknajniebezpieczniejszych aljansów, wykorzystując m. in. podczas przygotowań do definitywnej batalji Sampera, człowieka jaknajlepszych intencyj lecz o słabym charakterze, który zresztą poprostu nie miał możności przeciwstawić się tej działalności, będąc całkowicie omotanym przez wchodzących w skład ówczesnego gabinetu masonów".

I tak więc — kończy swój artykuł „La Libre Belgique" — masonerja dostarczyła cementu i pieniędzy, potrzebnych do zjednoczenia różnorodnych elementów, mających stworzyć skrajnie radykalną republikę hiszpańską, elementów, które, jak to widzimy obecnie, rozpadły się teraz całkowicie".

Z piśmiennictwa

X. Hamon: Żywot Świętego Franciszka Salezego. Przekład z nowego jubileuszowego wydania z r. 1922. Dwa tomy. Kraków, Skład główny u Sióstr Wizytek. 1934. Str. XVI + 501 + 471. Kraków, ul. Krowoderska 16, cena 10 zł., dla młodzieży duchownej rabat.

Są to dość duże tomy tłumaczone na język polski przez Siostry Wizytki. Znajdujemy w tem dziele dokładne odzwierciedlenie postaci tego wielkiego Świętego na tle ówczesnych prądów politycznych, społecznych i religijnych. Przepojone jest ono bardzo licznemi zajmującemi opowiadaniami, które usuwają monotonję. Styl jest prosty i jasny, bez wyszukanych słów, co czyni książkę tem lepszą, bo żywiej przemawiającą do duszy każdego czytelnika. Kapłani znajdą w tym żywocie liczne przykłady do kazań i egzort. Książka ta jednak powinna się znaleźć także w rękach świeckich. Nadaje się przedewszystkiem do bibljotek sodalicyjnych, parafjalnych i innych tym podobnych. Liczne odnośniki objaśniają trudniejsze rzeczy, oraz powołują się na źródła historyczne. Przez cały czas czytania tego żywotu czytelnik odnosi najlepsze wrażenie i wiele znajduje pokarmu dla duszy. Wielce budujące i pożyteczne są dla czytelnika regulaminy, które układał św. Biskup, oraz listy pisane do osób dążących do doskonałości. Każde zdanie to piękna i wzniosła myśl, dyktowana umiłowaniem Boga troską o zbawienie. Zajmujące i pouczające są opisy dyskusji na tematy religijne, które prowadził św. Franciszek z pastorami. Z każdej jego odpowiedzi przebija głęboka wiedza teologiczna, trafność i biegłość w szermierce słów i szybka orjentacja, a wszystko nacechowane jest powagą dostojną i gorliwością pasterza.

Są atoli i pewne usterki, które z konieczności należy wytknąć. Tak np. czytamy, że św. Franciszek w młodzieńczym wieku „z radością i uniesieniem powtarzał słowa k o n s e k r a c j i na kleryka: — Dominus pars haereditatis meae! — „Panie! Ty jesteś najlepszą cząstką dziedzictwa mego". Aż trzy błędy: Primo: Tonsury nie można nazwać konsekracją na kleryka, tego więc z pewnością X. Hamon nie napisał, a przekradło się to tylko w tłumaczeniu. Secundo: Przetłumaczenie na polski język cytowanych słów jest mylne, tertio: brak odnośnika, któryby wskazał na psalm, z którego te słowa są wyjęte. Ten zresztą brak odnośników przy cytowaniu wyjątków z Pisma św. powtarza się częściej, gdzieniegdzie zaledwie podano tylko autora, bez podawania rozdziału i wiersza.

W innem miejscu czytamy znów, że po kazaniu o biczowaniu Pana Jezusa, pogaszono w kościele światła i „na pobożnych pokutników posypały się razy dyscyplin". Czyżby to było prawdą?

Czytamy dalej, że do matki św. Franciszka stosowano słowa Ewangelji: „Błogosławiony żywot, który nosił owoc takiej świątobliwości". Zdanie jest podkreślone, jako cytat z Ew. św. Łukasza. Kto to tłumaczył? Gdzie jak gdzie, ale w tłumaczeniu wyjątków z Pisma św. nie wolno niczego zmieniać!

Pozatem koniecznie trzebaby zmienić jeden z tytułów w tomie I. Księdze III, rozdz. III, oraz w Ks. IV. rozdz. III. Tytuł bardzo niefortunny, który złośliwi mogą wyśmiać.

Pozatem — jak wspomniałem — książka ma wielkie walory i odda czytelnikom wielkie usługi. W dzisiejszych czasach, gdy tyle złych książek opuszcza prasę, żywot ten należy powitać z radością, czytać go i polecać innym.

Na zakończenie dodać należy, że forma zewnętrzna jest bez zarzutu. Papier biały, gładki, oraz liczne fotografje upiększają książkę.

Lwów. *X. Michał Milewski.*

M. Sabatowicz: Zdobyłeś mnie sercem. Teatr dla Młodzieży Męskiej. Nr. 43. Poznań 1934. S. A. „Ostoja". Cena 0.80 zł.

Treść sztuki sięga głęboko w życie. Bezrobocie młodych, deprawacja komunistyczna, walka z pokusą, poświęcenie dla dobra sprawy — oto elementy składające się na całość tej sztuki. Typy charakterystyczne bardzo silnie zarysowane — język mocny — sytuacje tragiczne. Sztuka, którą grać się będzie z pasją, a słuchać z natężeniem, bo współczesna, o podkładzie społecznym, z idealnem podłożem myślowem i bardzo dobrze napisana, przy wielkiej prostocie środków reżyserskich i dekoracyjnych.

Msza na święto Królowej Polski — do wspólnej

recytacji — ułożył X. Fr. Błotnicki. Poznań 1934. S. A. „Ostoja". Cena 1 egz. 0.25 — od 30 egz. po 20 gr.

Modlitwy zebrane w niniejszej broszurze wyjęte są ze Mszy św. na uroczystość Królowej Korony Polskiej (3 maja) i przeplatane wspólnym śpiewem na cześć Matki Boskiej. Nabożeństwo to więc drogie jest każdemu sercu polskiemu, a zwłaszcza młodzieży żeńskiej, która Najśw. Pannę obrała za swą szczególną patronkę organizacyjną. Broszurka ta dopomoże do jak najlepszego uczczenia Marji w dniu jej święta, służyć zaś może również przy innych okolicznościach, jak zjazdy, złoty, kursy i t. p. uroczystości organizacyjne, zaczynające się wspólnem nabożeństwem.

Ludwik Wrzesiński: Poświęcenie sztandaru. Bibljoteka Wieczornicowa nr. 5, wyd. II. rozszerzone. Poznań 1934. S. A. „Ostoja" — Role ż. i m. Cena 1.50 zł.

Pierwsze wydanie tej broszurki rozeszło się już dawno i bardzo wiele głosów domagało się wznowienia jej wobec ciągłego powstawania nowych organizacyj, urządzających poświęcenie sztandaru. Dobrze się więc stało, że „Ostoja" powtórzyła nakład, rozszerzając go prawie dwukrotnie, przez dodanie nowych urozmaiceń i to pióra autorów o marce literackiej, jak Mączyńska, Dynowska, Waśkowski, Sabatowicz i inni.

Zofja Glosówna: Żółta misjonarka. Teatr dla Młodzieży Żeńskiej. Nr. 42. Poznań 1936. S. A. „Ostoja". Cena zł. 1.

Lień-li, to młodziutka, subtelna Chinka, która instynktownie lgnie do srogo prześladowanych Sióstr Misjonarek. Zdradzona i prześladowana przez najbliższych, staje się apostołką tubylczą swych biednych, zbłąkanych współrodaków. Sztuka potrąca zatem o temat tak dziś aktualny w krajach misyjnych, jak własne misjonarstwo krajowe ludów pogańskich. Rzecz łatwa do wystawienia mimo charakteru egzotycznego.

S. Dolorosa: Ostatnie Zdrowaś, Teatr dla Młodzieży Żeńskiej. Nr. 41. Poznań 1934. S. A. „Ostoja". Cena 0.60 zł.

Krótki to sceniczny fragment, osnuty na tle znanej legendy. Córka przyrzekła umierającej matce odmawiać codzień Zdrowaś Marja. Wywiązuje się ona stale ze swego przyrzeczenia, aczkolwiek więcej już usty niż duchem, bowiem lekkomyślne życie odwiodło ją już dawno od religji. Jednak w tragicznej chwili pokusy świętokradztwa modlitwa ta budzi w niej dawne uczucia religijne i jest pomocą w nawróceniu. Tak to Marja nie opuszcza tych, którzy jej wzywają.

Fragment ten, skreślony z dużem napięciem dramatycznem, może przy prostocie wystawienia, wywrzeć na widzach silne wrażenie.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.